42 w 2026 (659)

Wodna Drużyna Harcerzy a Żeglarska Drużyna Harcerzy – czy da się przesadzić ze specjalizacją?

Data publikacji: 22.06.2026 / Autor: Tymoteusz Semrau

Nazewnictwo drużyn wodniackich to temat, który na pierwszy rzut oka jest skrajnie marginalny i nieistotny. Jednak gdy spojrzeć głębiej, za tą pozornie kosmetyczną różnicą kryje się pytanie o tożsamość, metodę i wartości, które chcemy przekazywać.

Od samego początku harcerstwa istniały dwa główne rodzaje drużyn specjalistycznych związanych z wodą: drużyny żeglarskie i wodniackie. W przedwojennym harcerstwie rozróżnienie to miało realny wymiar prestiżowy i organizacyjny.

Tradycja i etymologia

Drużyny żeglarskie, szczególnie te skupione wokół harcerstwa morskiego, cieszyły się opinią formacji bardziej wymagających i elitarnych. Nie bez powodu: żeglarstwo morskie wymaga konkretnych umiejętności nawigacyjnych, znajomości meteorologii, sztuki manewrowania w trudnych warunkach oraz gotowości do działania daleko od brzegu, w ogromnym stresie czy po prostu dużo więcej praktyki. Harcerstwo morskie miało w okresie II RP silne zaplecze instytucjonalne, własne bazy szkoleniowe i ambicje stworzenia kadr dla rozwijającej się marynarki wojennej. Harcerstwo morskie było kolokwialnie mówiąc „cool”. Drużyny wodniackie, operujące na jeziorach i rzekach, postrzegane były jako młodszy brat tego ruchu: pożyteczny, ale pozbawiony tego morskiego pierwiastka, który w dwudziestoleciu międzywojennym miał niemal romantyczny wymiar odzyskanego dostępu do Bałtyku. Po 1945 roku podział ten zatarł się z wielu powodów, przede wszystkim geopolitycznych, a i sama struktura harcerstwa przeszła głęboką przebudowę. Niemniej pewien cień dawnej hierarchii przetrwał w środowiskach wodniackich do dziś.

Warto zatrzymać się przy samej etymologii. Żeglarz to człowiek mórz i oceanów, ktoś kto opanował wiatr i otwartą wodę. Wodniak to człowiek rzek i jezior, poruszający się w przestrzeni bardziej oswojonej, bliższej lądowi. Można więc powiedzieć, że drużyny żeglarskie stanowią pewną elitę. Niesie to jednak ze sobą

pewien paradoks metodyczny. Drużyna żeglarska jest niejako zakładnikiem własnej nazwy: oczekiwania środowiska, rodziców i samych harcerzy koncentrują się na żaglówkach, regatach i rejsach. Inne formy pracy na wodzie stają się w takim kontekście drugorzędne lub wręcz nie na miejscu. Drużyna wodniacka jest pod tym względem znacznie swobodniejsza. Jej nazwa nie narzuca jednego narzędzia, lecz otwiera całe spektrum możliwości: kajaki, łodzie wiosłowe, pływanie, nurkowanie, motorówki, supy, tratwy itd. Każda z tych form rządzi się własną logiką, wymaga innych kompetencji i oferuje zupełnie inne doświadczenia wychowawcze. Kajak uczy samodzielności i skupienia, praca w załodze łodzi wiosłowej buduje rytm i współpracę, nurkowanie wymaga zaufania i opanowania. Ta różnorodność jest realną przewagą modelu wodniackiego nad żeglarskim, bo pozwala dobierać narzędzia do potrzeb grupy, a nie odwrotnie.

Skala wodniackości

Sam jestem instruktorem drużyny wodniackiej i od lat prowadzę, uczestniczę oraz szkolę się w różnych aspektach metodyki wodnej. To doświadczenie nauczyło mnie, że kwestię „wodniackości” drużyny warto umieścić na skali. Jeden jej kraniec zajmuje wzorcowy żeglarz lub wodniak, drugi zaś harcerz w pełnym tego słowa znaczeniu. Między tymi biegunami każda drużyna musi znaleźć własne miejsce, a wybór ten jest decyzją wychowawczą, nie tylko organizacyjną. Problem zaczyna się wtedy, gdy dążenie do doskonałości w metodyce staje się celem samym w sobie. Harcerze z drużyn mocno skupionych na żeglarstwie wcale nie muszą być wybitnymi żeglarzami, a z całą pewnością nie dorównają w tym osobom, które przeszły profesjonalne kursy na patenty. Na takich kursach ludzie spotykają się na tydzień lub dwa, koncentrując się wyłącznie na technikach żeglarskich i jadą na nie wyłącznie zainteresowani. Mówię tu dopiero o pierwszym poziomie uprawnień, przy kolejnych grono się drastycznie zawęża. Harcerstwo nie jest i nie powinno być kursem na patent. Ale niebezpieczeństwo polega na tym, że gdy wszystkie narzędzia pracy wychowawczej wiążemy nieodmiennie z wodą, bardzo szybko tracimy możliwość stosowania przemienności form. Gdy harcerze przez cały tydzień obozu pływają na żaglówkach, nawet jeśli jeden dzień poświęcony jest manewrom ratowniczym, drugi regatom, a trzeci zwykłemu rejsowi, na koniec tygodnia mają po prostu dosyć wody. Żadna forma nie działa wychowawczo, gdy staje się monotonna i zwyczajnie męcząca. Do tego dochodzi uzależnienie od warunków zewnętrznych. Metodyka wodna jest wyjątkowo wrażliwa na pogodę i porę dnia. Pływanie przy ogromnych wiatrach, choć widowiskowe, rzadko kiedy sprzyja refleksji, rozmowie czy pracy metodycznej z zastępem, nie wspominając już o ogromnym ryzyku, jakie ze sobą niesie. Tak samo, gdy wiaterek ledwo muska żagle i jest upał, będziemy mieli po prostu pływające sypialnie, na których nic nie osiągniemy. Tu też bardzo pomaga przemienność form, choćbyśmy nawet skupili się tylko na wodzie. W taką spokojną pogodę można choćby zagrać w piłkę wodną na supach, zorganizować

zajęcia ratownicze czy zawody pływackie. A co dopiero, gdy przestajemy ograniczać się wyłącznie do wody i zwinnie wpleciemy zajęcia harcerskie w takie dni.

Balans i wychowanie

Prawdziwe zagrożenie pojawia się wtedy, gdy w pogoni za doskonałością formy gubi się cel. Miejsce misji harcerskiej zaczyna zajmować doskonałość formy nad treścią, a najbogatsza obrzędowość czy najbardziej wymagający program stają się wartościami samymi w sobie, nie zaś narzędziami wychowania. Takie drużyny niepostrzeżenie zbliżają się do modelu kursu specjalistycznego, który z natury rzeczy przyciąga wąskie grono entuzjastów i nie jest przestrzenią dla tych, którzy dopiero szukają swojego miejsca. Brak w nich także metody harcerskiej, a harcerski model „mistrz i uczeń” zamienia się na „szkolny nauczyciel i uczniowie”. W harcerstwie starszy harcerz uczy młodszego nie dlatego, że ma do tego uprawnienia, lecz dlatego, że sam kiedyś był w tym samym miejscu i wie, co znaczy nie umieć zawiązać węzła czy rozpalić ogniska z mokrego chrustu. W drużynie zdominowanej przez specjalizację techniczną ta relacja zanika. Liczy się patent, staż i pozycja w hierarchii umiejętności, a nie wzajemność i służba. Podopieczny przestaje być wychowankiem, staje się kursantem, który zalicza kolejne etapy i czeka na ocenę instruktora. Trudno wtedy mówić o braterstwie, skoro między mistrzem techniki a nowicjuszem wyrasta niewidzialna ściana kompetencji.

Rozsądna drużyna wodniacka powinna zachować realną przestrzeń zarówno dla metody harcerskiej, jak i dla specjalizacji wodnej, bez aspirowania do mistrzostwa w żadnej z tych dziedzin kosztem drugiej. Specjalizacja nadaje tożsamość i buduje długofalowe zaangażowanie. Jednak to właśnie umiejętny dobór różnych form pracy wychowawczej, a nie doskonałość techniczna w jednej z nich, decyduje o wartości środowiska. Harcerze z takich drużyn nie będą najlepszymi żeglarzami i nie zbiorą laurów na turniejach drużyn puszczańskich, ale będą harcerzami w pełnym tego słowa znaczeniu, z pewną dodatkową kompetencją i tożsamością, którą mogą się słusznie szczycić. Nie powinniśmy zatem porównywać ich ani do jednych, ani do drugich, gdyż żadna z tych skrajności drużynom wodnym nie służy. Oczywiście zwyczajne puszczaństwo czy żeglarstwo nie są skrajnościami, ale gdy jednak decydujemy się na założenie wodnej drużyny harcerzy pamiętajmy, że z tej perspektywy trochę to tak wygląda.

Dotyczy to szczególnie etapu harcerskiego, gdy młodzi ludzie aktywnie poszukują swoich zainteresowań i tożsamości. Zbyt wczesne zamknięcie ich w jednym obszarze tematycznym, choćby najbogatszym i najbardziej wymagającym, skutkuje odpływem tych, którzy potrzebują szerszej przestrzeni do odkrycia siebie. Na etapie wędrowniczym można pozwolić sobie na trochę większą specjalizację, ale i tu obowiązuje zasada, którą harcerstwo znało od początku: sekcje i koła zainteresowań mają sens wtedy, gdy są uzupełnieniem metody, a nie jej zamiennikiem. Gdy stają

się jedynym językiem drużyny, przestajemy być harcerzami, stajemy się klubem.

Oczywiście metoda wodna to temat rzeka i bardzo zachęcam do jej głębszego poznania – czy to przez osobiste świadectwa, czy literaturę. Szersze spojrzenie na sprawę dają choćby książki czy artykuły jak ten, ten i ten.

zdjęcie z nagłówka: Robert Sawicki

Tymoteusz Semrau

Instruktor w 34 Bydgoskiej Wodnej Drużynie Harcerzy “Bryg”, w harcerstwie od 2016. Prywatnie student informatyki, fan spędzania wolnego czasu na przypale, jak choćby przejście Camino, bo mu się spodobał budynek kościoła . Uwielbiam planować i się rozpisywać a i tak potem improwizować. Wiem także co nie co o aktywności na wodzie i poza nią, ale daleko mi do profesjonalisty.